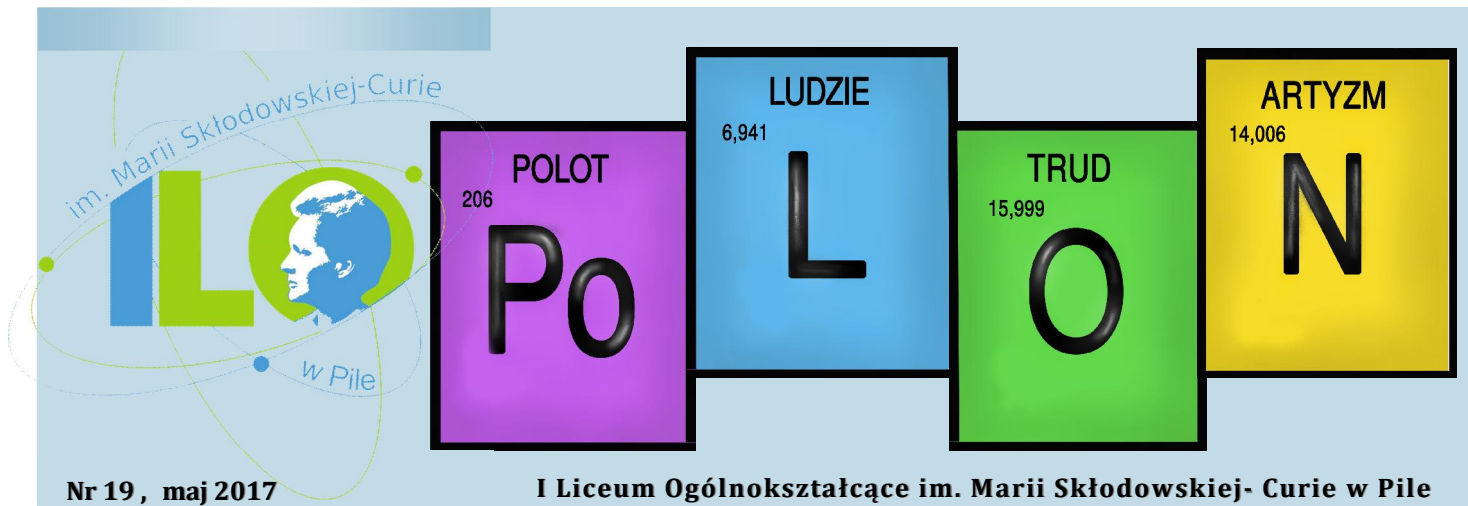




Przeciętny cel w życiu

Istnieją ludzie, którzy mają wycucie w sytuacjach społecznych i umiejętnie rozwiązują problemy międzyludzkie. Mówi się, że takie osoby wyróżniają się wysokim poziomem inteligencji emocjonalnej, jednak zazwyczaj posiadają przeciętną inteligencję naukową i zdolności, a jak wiemy w XXI wieku nie ma nic gorszego od bycia „przeciętnym”. Teraz każdy jest indywidualistą, jest wyjątkowy. Każdy jest próżny. Każdy jest ambitny i pragnie sukcesów. W skupieniu na sobie i na kreowaniu swojego wizerunku zapominamy, że tak naprawdę nie liczy się, jacy jesteśmy, ale jak się zachowujemy (w stosunku do innych). Zgodnie z tym, najbardziej dumna jestem z wieloletniej relacji z moimi dwiema przyjaciółkami, która pomimo różnic i delikatnych spięć

między nami, trwa i się poprawia z dnia na dzień. Czasami się myśli o przyjaźni jako o pewnego rodzaju gwarancji, więc jej się nie docenia, ale ja uważam ją za mój olbrzymi sukces. Nie mam pojęcia dlaczego ludzie przedkładają związki nad przyjaźń. Życie uczuciowe również jest ważne, natomiast bardzo ulotne. Z przyjaciółmi łączy nas rozmowa, dzielenie emocji - o wiele trudniej utrzymać platoniczną relację i zaufanie. Przyjaciół nie łączy cielesność, która łączy partnerów wypełniając pewną pustkę. Przykład: przeprowadzając się do innego miasta/kraju/kontynentu szybciej znajdzie się chłopaka/dziewczynę niż przyjaciela - seks tworzy intymność i bliskość, przyspiesza proces poznawania się. Może nie będzie to zbyt odkrywcze, ale moim zdaniem sens życia czoł-

wieka tkwi właśnie w tworzeniu zdrowych, przyjaznych relacji z ludźmi. Nie chodzi mi tylko o przyjaźń czy związki, ale również o relacje te mniej zobowiązujące jak ze znajomymi z klasy, pracodawcami i nauczycielami.

Jeżeli jest to przeciętny cel w życiu, ja jestem przeciętną osobą - dla mnie nie ma nic lepszego niż rozmowa z przyjaciółkami, z którymi potrafię obrócić w żart każdą sytuację.

MB

W tym numerze m.in

Teatr od kuchni	s.2
Siatkarska pasja	s.3
Prawo do wizerunku	s.7
Kreatywnie w MDK	s.11
POWIAT-dodatek informacyjny,	s.6
Wojciech Dróżdż	



28 kwietnia 2017 roku odbyło się uroczyste zakończenie roku szkolnego klas maturalnych. Po usłyszeniu ostatniego dzwonka i otrzymaniu świadectw wkroczyli w dorosłe życie, które nastąpiło bardzo szybko - od 4 maja zmagali się z egzaminami maturalnymi. Trzymamy kciuki za wyniki oraz każdemu z osobna życzymy powodzenia w poza-licealnym życiu.



Teatr od kuchni

Teatr jest moim żywiołem, czymś, dzięki czemu odrywam się od codzienności.

Można powiedzieć, że scena to mój drugi dom... Od 4. lat gram w teatrze, a od stycznia uczęszczam na zajęcia teatralne do CUK-u w Szydłowie. Tam pod okiem Mateusza Ziemichóda i Przemysława Wojnarowskiego poznajemy sekrety, które skrywa teatr.

Zajęcia teatralne to jest jak przeniesienie się do najmłodszych lat. Jesteśmy małymi dziećmi, a nasz opiekun prowadzi nas za rączkę. Uczy nas na nowo mówić, tak, żeby nas słyszeli. Chodzić tak, żeby odbiorca wiedział, jaki jest nasz cel. Wyrażać emocje tak, żeby były jasne. Improwizować tak, żeby było to naturalne i nieodczuwalne dla widza. Atmosfera na zajęciach jest zbliżona do domowej. Wszyscy znamy się dosyć dobrze, często ze sobą rozmawiamy nawet na tematy nie związane z teatrem. A wszystko z herbatką w ręku. Same warsztaty są wymagające, ale jednocześnie przyjemne. Prócz zajęć leksykalnych, są zajęcia ruchowe, bo w końcu aktor musi być wszechstronny.

Spytałem jednego z kolegów co dla niego oznacza być aktorem: Dla mnie bycie aktorem znaczy wiele. Jest to też pewnego rodzaju oderwanie się od rzeczywistości, pokazanie swoich umiejętności scenicznych i zdobywanie nowych. Występy aktorskie na deskach teatru czy też w filmach, różnią się pod wieloma względami, ale jedno jest niezmiennie, że człowiek może pokazać swoje umiejętności i odkryć ich głębię w tym, co robi.

Następnie spytałem naszego opiekuna co dla niego oznacza prowadzenie teatru: Gdy zobaczyłem tę młodzież, poczułem, że poprzeczka jest wysoko ustawiona. Pomyślałem bowiem- jak ujarzmić kipiącą młodość, wirującą energię i potrzebę hierarchizacji w grupie. Minęło pięć miesięcy, a obawy znikają w coraz większym tempie. Myśl w głowie- jak ich

poprowadzić, jak kształtować, czym zainteresować w konfrontacji z rzeczywistością okazała się pewnego rodzaju niewygodnym wspomnieniem. Od momentu jak przekraczam próg CUK-u wchodzę w inny wymiar. Czas mija jak pstryknięcie palcami. Ufam im. Ufam, że ich ciała wiedzą, a jeśli są pablokowane to to jest sygnał o przestrzeni do działania. Etap rozwojowy, na którym są moi adepci to silna eksploracja swoich możliwości i budowania szkieletu moralno- emocjonalnego. Pomyślałem, niech teatr będzie miejscem wzrostu, pewnego rodzaju trampoliną do swoich wyżyn. Chcę uniknąć wrzucenia na barki młodzieży zakurzonych opasłych ksiąg, pełnych propozycji gotowych sztuk teatralnych. Ich język jest inny i wymaga podejścia, w którym klasyka zostanie podana na deser, gdy młodym aktorom będzie mało po obiedzie autorstwa własnego. Ciągłe idziemy, nie zasłaniam im horyzontu- wspólnie na niego patrzymy i czasem podpowiadam, by odważnie podnieśli głowę, bo krajobraz zmienia się z

każdym krokiem."

Uczucia towarzyszące graniu na deskach sceny są nie do opisanania, dlatego warto to zobaczyć na własne oczy. W tym miejscu chciałbym zaprosić was na występ teatru „Gest”, który odbędzie się 24 czerwca w Tarnowie.

Zapraszam was również na nasz fanpage na facebooku <https://www.facebook.com/Teatr-GEST-493867620783656/?fref=ts>

Krzysztof Witulski



Siatkarska pasja

Dla uczniów klasy I SMS - **Dominika Zielmachowicza** i III SMS **Dawida Obrem্পalskiego**, siatkówka niewątpliwie jest pasją. Są oni nie tylko na różnych poziomach edukacji, ale także sportu i różnych aspektów z nim związanych. Dominik Zielmachowicz środkowy w **UKS SMS JOKER PIŁA**. Poważniej zaczął się interesować siatkówką w gimnazjum, gdzie swoją wiedzę i umiejętności zdobywał ze wsparciem nauczyciela wychowania fizycznego, który był jednocześnie dobrym graczem. Dominik uważa siatkówkę za swoją pasję, poświęca czas na treningi, aby stawać się lepszym zawodnikiem. Łączenie swojej pasji z nauką nie sprawia mu większych trudności. Uważa, że w drużynie panuje pozytywna atmosfera i każdy stara się o jak najlepsze wyniki, a wszyscy potrafią się ze sobą porozumieć. Pomimo porażek razem z innymi zawodnikami próbują ich nie rozpamiętywać, a wyciągać z nich pomocne wnioski i dobrze przygotować się do następnych meczów. Dominik ma też inne zainteresowania, jednym z nich jest na przykład koszykówka. Mówi, że nie żałuje decyzji, którą było rozpoczęcie nauki i treningów w obecnej szkole.

Oczekiwał od niej polepszenia własnych umiejętności, szkoła właśnie to umożliwiła. W tym roku szkolnym, drużyna kadetów otrzymała brązowy medal Mistrzostw Wielkopolski i czwarte miejsce w Ćwierćfinale Mistrzostw Polski Kadetów. Pomimo chwil słabości, dalej chce rozwijać swoje umiejętności, tak jak cały zespół, ale nie podjął jeszcze decyzji o kierunku dalszej edukacji. Chce, aby była ona związana ze sportem, ale nie wie jeszcze, czy będzie to siatkówka, czy może koszykówka.

Aleksandra Bednarek



PODWÓJNY BRĄZ !

Dnia 24 kwietnia 2017 roku odbyły się Drużynowe Mistrzostwa Powiatu Pilskiego w Biegach Przełajowych. Z naszej szkoły wystartowały dwie drużyny – dziewczyn i chłopaków. Podczas zawodów uczestnikom towarzyszył lekki stres, ale wszyscy dali z siebie tyle, ile mogli. Trasa nie była łatwa. Średnio, w każdym z biegów starto-

wało około setki zawodników lub zawodniczek. Łącznie w zawodach wzięło udział około 800 uczestników.

W drużynie dziewczyn startowały: Agnieszka Chwałek, Kuźma Marcelina Kuźma, Anna Meszyńska, Katarzyna Starkowska, Anna Zartt. Obie drużyny w całej kwalifikacji punktowej zajęły trzecie miejsce,

zdobywając dwa brązowe medale dla naszego liceum.

Wszystkim bardzo gratulujemy i życzymy powodzenia za rok!

A.M.

Dziewczyny do przodu! – wywiad z Agatą Wnuk

Agata i jej koleżanka Ola Kamińska stworzyły Girls to the Front. To wydawany regularnie zin i cykl imprez. Ola i Agata organizują koncerty dziewczynom robiącym muzykę i puszczają piosenki jako duet Dames in Distress DJs.

Jak i dlaczego powstało Girls to the Front? Jaka była wasza motywacja?

Girls to the Front powstało, bo chciałyśmy robić coś więcej poza djką. Pomysł koncertów był całkiem prosty, ale robienie koncertów typowo dziewczęńskich miało dwa powody. Pierwszy to zjawka dziewczęńskością (rozumiana jako pewien krąg skojarzeń, stan umysłu, świadome przyjęcie dziewczęcości) – spowodowała, że jakoś się zakolegowaliśmy. Obie lubiłyśmy "Rookie" [internetowy magazyn dla nastolatek i młodych dziewczyn, założony przez Tavi Gevinson], Kathleen Hanne [liderka zespołu Bikini Kill, jedna z głównych przedstawicielek nurtu Riot Grrls], ale też takie zespoły jak Chastity Belt czy Tacocat, więc chciałyśmy trzymać się tej konwencji. Drugi – chciałyśmy zrobić coś nowego, a niestety taką nowością są dziewczyny w muzyce (na większą skalę).

Myślę, że po tym, jak udała się pierwsza edycja, nową motywacją dały nam zgłaszające się dziewczyny, które chciały współpracować - albo teraz, albo mówiły, że pomyślą nad czymś w przyszłości, bo czują się zmotywowane. Stworzenie takiej małej społeczności dziewczyn stało się naszym nowym celem.

A co z zinaми? Zaczęłyście je wydawać w tym samym momencie tj. powstania Girls to the Front?

Pomysł zina powstał kilka miesięcy później, jak już trochę rozkręciłyśmy się z cyklem. Chciałyśmy jeszcze bardziej zaangażować dziewczyny, a do papierowych zinów zainspirował nas ruch riot grrrls z lat 90. Wtedy, dziewczyny takie kserowane gazetki z kolażami, rysunkami i przede wszystkim feministycznymi tekstami rozdawały na koncertach i w innych miejscach. Chciałyśmy zrobić coś podobnego, bo w internecie niestety łatwo to wszystko ginie pod zalewem kolejnych informacji. Zin ma też bardziej symboliczny charakter, czegoś fizycznego, co dziewczyny zrobiły razem.

Mam tylko jeden wasz zinek, numer "Ciało", ale bardzo spodobało mi się to, że wszystkie tematy poruszane w internecie, w raczej mniejszych kręgach, niż jakoś masowo, zostały tak zebrane - w fizycznej formie. Jak wygląda kultura zinów w Polsce? Czy to jest tak, że jedno środowisko to tworzy i pomagać sobie nawzajem, czy jest to bardziej rozbite, na różne ośrodki? Jak się w tym odnajdujecie?

Kultura zinów ma się bardzo dobrze, szczególnie wśród grafików czy graficzek, osób związanych ze sztuką. Byłyśmy w tym totalnie nowe, ale od razu poczułyśmy się ciepło przyjęte. Dziewczyny tworzące przeróżne ziny chętnie z nami współpracują, to wielka pomoc, ale też po prostu fajna kolaboracja. Wiele z nich mówi, że czekało na miejsce, w którym będą mogły zrobić coś, co bezpośrednio dotyczy ich jako dziewczyn, a nie tylko ze względów estetycznych jak np. to, co do tej pory robiły. Myślę, że jesteśmy w

momencie, w którym chcieliśmy być – tworzenie zina jest trochę pracą, ale też trochę zabawą. Poznaliśmy mnóstwo wspaniałych, utalentowanych osób. To nie jest tak, że wszystko kręci się w jednym środowisku, w Warszawie, wśród tych już jakoś związanych z zinaми i papierem. Zgłaszają się do nas (lub same piszemy z propozycjami) dziewczyny, które gdzieś coś sobie rysują, coś piszą, ale nie wychodzą z tym do publiki. Chcemy je wyciągnąć!

"Zinefest" i "Niech żyje papier" to dwa cykle, gdzie spotykają się twórcy i twórczynie zinów i podobnych publikacji. To naprawdę świetne inicjatywy. Wystawiając się tam z naszymi numerami zawsze zdobywamy nowe znajomości i potencjalne kolaboracje. Ludzi naprawdę pociąga papier, jest pewną alternatywą do cyfrowego szaleń, którego mamy przesyt. Na nim chcą teraz wyrażać się w ważnych dla siebie sprawach.

To bardzo fajnie! Trochę bałam się, że zin, jako rzecz jednak niszowa, może być nieco nieintencjonalnie zamknięta na środowisko ludzi z podobnymi zjawkami, czy obeznanymi w temacie. To super, że forma – tak bardzo otwarta, przyjmująca zgłoszenia różnych osób – pozwala na inkluzywność tej kultury. Wydaje mi się, że to bardzo kluczowa dla dziewczęńskości rzecz. Ziny o takiej tematyce jak wasza mogą uczyć dziewczyny zdrowego podejścia do siebie, czy pomóc w rozwoju zainteresowań, ale poczucie braku przynależności może być niszczące dla całej idei.

Tak, staramy się usuwać większość demotygujących barier, ale myślę, że i tak jeszcze dużo pracy przed nami i przed nimi. Mimo iż wysyłamy sygnały, że jesteśmy

takim "safe place", to wiele dziewczyn wciąż się wstydzi lub boi. Taki utrwalony lęk przed oceną zostaje i nic dziwnego, skoro mechanizmy na to wpływające działały przez lata! Nadzieją jest, że takie dziewczęce inicjatywy spowszednieją i staną na równi z innymi publikacjami. Na pewno już jest ich więcej, niż np. dwa lata temu, kiedy zaczynałyśmy.

Jak myślisz, ile zmieniło się w sytuacji dziewczyn przez ostatnie lata?

Myślę, że stosunkowo niewiele. Jasne, feminizm wszedł do mainstreamu i mówi się o naszych problemach więcej, ale czy poza modą ma realne działanie – zobaczymy za jakiś czas. Toczy się duża dyskusja, czy takie popularyzowanie i komercjalizacja idei robi więcej dobrego czy złego. Ja nie umiem odpowiedzieć na to pytanie. Biorąc pod uwagę, od ilu lat kobiety walczą o równość (nawet ruch riot grrls był ponad 25 lat temu!), to jest to mało. Teraz, w odpowiedzi na polityczne zmiany, dziewczyny wychodzą na ulicę w wielu krajach, widzą się i działają. I to jest świetne, ale to przecież sygnał, że ich sytuacja staje się gorsza. To jeśli chodzi o „duże” tematy. Wydaje mi się, że mało zmieniło się też w codzienności każdej dziewczyny. Z moich rozmów z koleżankami wynika, że wciąż zmagamy się z tymi samymi głupimi komentarzami dotyczącymi naszej płci i naszych, rzekomo biologicznych, możliwości, wciąż boimy się same wracać do domu, jesteśmy traktowane przedmiotowo. Najgorsze, że spotyka nas to ze strony również młodych, wykształconych kobiet i mężczyzn. Seksizm kryje się w drobnostkach, dlatego, mimo iż na dużą skalę toczy się jakąś dyskusja, to przemyka się on bokiem już tyle lat.

Bardzo fajne jest to, że dziewczynskość łączycie z feminizmem. Przez wiele lat cechy związane kulturowo z kobietami były odrzucane przez część feministek, bo postrzegano je

jako narzucone role, którym młode dziewczyny powinny się wyrwać. Wy w dziewczęcej estetyce znajdujecie siłę. I nie chodzi mi o przyjazny mediom popfemizm, ale samoświadomość, którą prezentuje Girls to the Front. To jak nie trzeba się wstydzić swoich dziewczęcych cech, często postrzeganych jako infantylne, to, że nie zaprzeczają posiadaniu innych wyróżników.

Dokładnie tak! Zależy nam na swobodzie. Każdy powinien móc sam zdefiniować, czym dla niego jest feminizm, nie narzucać tego innym. W końcu – jak ma się zachować dziewczynka, którą do pewnego wieku chowano na grzeczną księżniczkę w różowej sukience, a potem nagle spotyka ją za to krytyka? Wprowadzanie dysonansu w tożsamości nie jest drogą do wyjścia z opresji.

Jakie są dalsze plany dotyczące Girls to the Front? Będziecie dalej organizować koncerty poza mkniciu Eufemii [Klubojadalnia Eufemia, w której była organizowana większość imprez z cyklu]?

Jak najbardziej! Eufemia jest naszym ulubionym miejscem, to tam wszystko się zaczęło, ale niektóre edycje odbywały się już w innych klubach, więc na pewno coś wymyślimy. Nadchodzi lato, więc na pewno będziemy pracowały nad dziewczęskimi piknikami, warsztatami, itp. Także w dłuższej perspektywie chcemy, oprócz zina i koncertów, robić coś więcej – może klub dyskusyjny? Spotkania filmowe? W ciągu dwóch lat działania z Girls to the Front poznałyśmy bardzo dużo dziewczyn z ciekawymi projektami z przeróżnych dziedzin, na pewno razem uda się wystartować z czymś nowym.

D.N.

Pani Szymborska, nam jest dobrze

Nad ranem ciężkie powieki.
Powieki z przekrwionymi gałkami,
otwarte szeroko
i światem nie przejęte.

Nad ranem, ale dla kogo?
Do kogo głucha cisza
dobija się pięściami,
do kogo gwiazdy
mrugają na znak
żałosnego współczucia,
i do kogo
kot macha ogonem
siedząc na starym płocie?

Nam jest dobrze
nad ranem.
Nam, którzy kochać się boją,
którym tylko chwila
bez świata potrzebna,
dla których mrówki
nie mają czasu,
żeby po zdrętwiałym
ciele pochodzić.

Nam jest dobrze
o czwartej nad ranem
pani Szymborska,
bo nam się po prostu
dalej nie chce,
bo czwarta nad ranem
bywa godziną (nie)chcących samobójców.

Nad ranem ciężkie powieki
i sygnał karetki
budzący całe miasto.

Miasto poczeka na piątą.

Weronika Pytlarz

Co słyszeć w powiecie?

Ten cykl jest mi bardzo bliższy, dlatego tak często (również na łamach PoLON-u) do niego nawiązuję. I zachęcam, kogo tylko się da, do udziału we wspólnej zabawie. Mowa oczywiście o „Biegaj z nami”, przedsięwzięciu firmowanym przez Powiat Pilski, które kwitnie od 2010 roku. Owszem, miewa ono lepsze i gorsze dni, ale tych pierwszych jest zdecydowanie więcej. Część wiosenna właśnie dobiega końca. Ostatnim etapem przed wakacyjną pauzą będzie najdłuższy spośród wszystkich Bieg im. Edmunda Wojciechowskiego „OLKA” z Wyrzyska do Osieka i z powrotem. Na to wydarzenie zapraszam w sobotę, 10 czerwca. Do przebiegnięcia będzie 12 kilometrów. Jeżeli kogoś ten dystans odstrasza, to może postawić na marsz z kijkami. Odcinek o długości 6,6 km jest z pewnością bardziej przystępny. Zainteresowanych odsyłam na strony www.biegolka.pl lub www.biegajz nami.pl.

Kiedy chodziłem do „Ogólniaka”, a było to dobrych kilkanaście lat temu (mimo to wciąż świetnie pamiętam zapach szkolnych korytarzy, lekcje wuefu na szkolnym boisku i wyjątkową, beztroską atmosferę), żużlowcy pilskiej Polonii zdobywali szczyty popularności. Sięgali też po najwspanialsze trofea. W 1999 roku zostali najlepszą drużyną w Polsce. Jakby tego było mało, w tym samym czasie nasz kraj podbiły pilskie siatkarki. Ale nie o nich dzisiaj mowa. Tak sobie myślę, obserwując zainteresowanie żużlem w Pile dzisiaj, że w niczym nie ustępuje ono temu sprzed dwóch dekad. Pod tym względem doścignęliśmy ekstraklasę i śmiało możemy konkurować z Gorzowami, Lesznomi, czy

innymi Wrocławiami (z całym szacunkiem dla tych ośrodków). Dobrze jednak, że nie ma w Pile ciśnienia na awans do elity, bo czasami łatwiej jest o promocję, a nieporównywalnie trudniej o utrzymanie stanu posiadania. Ten temat na naszym podwórku już przerabialiśmy. Praca u podstaw, choć mało widowiskowa, bywa dużo zdrowsza. Myślę, że uczniowie „Ogólniaka”, a zwłaszcza miłośnicy historii, wiedzą o tym lepiej niż ja. Ale do rzeczy – na stadion żużlowy też zapraszam. Przed nami pasjonujące widowiska, które będą jeszcze piękniejsze, kiedy obiekt wypełni się po brzegi. Przypraszam za ten osobisty wtręt, ale jako człowiek żużla (nigdy tego nie ukrywałem), pilanin od urodzenia i miłośnik „Ogólniaka”, chciałem się podzielić swoimi wrażeniami.

Kasztanowce przestały strajkować i wreszcie kwitną. Wiosna

rozwija skrzydła, ale czasu ma niewiele, bo sporo dni przespała. Tymczasem w poczekalni z nogi na nogę przestępuje lato, które powoli zaprasza na wakacje. Życzę, żeby urlopowy czas nastroił Was pozytywnie i pozwolił odpocząć. To naprawdę bardzo ważne. Nie bójcie się odrobinę poleniuchować! Wszystkiego dobrego!

Wojtek Dróżdż
Starostwo Powiatowe w Pile



Obecnie powszechnym zjawiskiem jest umieszczanie zdjęć na portalach społecznościowych. Idealnym przykładem jest znany wszystkim Facebook, na którym codziennie można zobaczyć nowe zdjęcia swoich znajomych. Warto jednak pamiętać, że to, co wrzucimy do sieci nigdy nie ginie, a na dodatek nie wiadomo, co później dzieje się z umieszczonymi w Internecie treściami. Ponadto często można się spotkać z udostępnianiem zdjęć bez zgody, a nawet wiedzy jego autora, co oczywiście jest udostępnianiem wizerunku. Czyli naruszeniem dóbr osobistych, podlegających ochronie cywilnoprawnej.

Nie każde udostępnianie zdjęć jest naruszeniem tych dóbr. Zdjęcia osób powszechnie znanych, wykonane w związku z pełnionymi przez nich funkcji publicznych, czy też fotografie, na których wizerunek pełni jedynie szczegół całości, np. krajozrazu - nie wymagają zezwolenia na rozpowszechnienie wizerunku.

W takim razie jakich zdjęć udostępniać nie wolno?

Jest to dość oczywiste, jednak czę-

sto nie zastanawiamy się nad tym. Otóż zgody potrzebujemy na rozpowszechnienie zdjęć, które umożliwiają rozpoznanie danej osoby, nawet jeśli tylko przez osoby najbliższe. Tak więc nie wolno udostępniać zdjęć twarzy, z czego raczej każdy zdaje sobie sprawę.

Jednak jak sprawa wygląda ze zdjęciami, na których twarzy nie widać?

Prawa do wizerunku nie narusza zdjęcie przedstawiające jedną część ciała, chociażby nadgarstek. Inaczej natomiast wygląda sprawa, gdy na tym nadgarstku widnieje unikalny tatuaż, który umożliwia rozpoznanie danej osoby. Wtedy jest on uznany za element wizerunku, a udostępnienie takowego zdjęcia może prowadzić do naruszenia dóbr osobistych. Oczywiście tak samo działają inne znaki szczególne, nie tylko tatuaże.

Do takiego naruszenia może dojść także w sytuacji, gdy zdjęcie zostanie opublikowane na profilu firmowym czy prywatnym w serwisie społecznościowym, jeśli osoba widniejąca na fotografii nie wyrazi na to zgody. Nawet w takim wypadku można dochodzić swoich praw i żądać usunięcia skutków naruszenia prawa do

ochrony wizerunku, a także zadośćuczynienia pieniężnego.

Temat zdjęć udostępnianych w Internecie jest bardzo rozległy. Nie trudno nawet o przypadkowe naruszenie praw, zwłaszcza, gdy wie się niewiele o problemach z tym związanych. Warto jednak zawsze zachowywać ostrożność i pamiętać, że każde działania, nawet te mające miejsce w Internecie, mogą mieć swoje skutki - zwłaszcza, że Internet wcale nie daje nam pełnej anonimowości.

Ola Radtke

Panie Norwidzie

Cienie coraz mniej żywe.
Ciała nadto wydłużone
i palce u dłoni
jakby jeden palec.
Wie pan, panie Norwidzie
nikt teraz nie pyta
o błękitne wstążki.
Smutno spuszczone głowy
i włosy zasłaniające szyje,
i nawet plecy pięknych panienek.
Nie żartuję, panie Norwidzie,
teraz dają siebie,
bo cienie wyblakłe
i nawet kłamstw się nauczyły.
Niby przekrety losu i młode
dziewczyny
niby niewinne choć
coraz mniej zawstydzone.
Szczерze panie Norwidzie
dla mnie i deszcz na szybie
i liść wędrujący z wiatrem
i Bóg miłosierny mniej- więcej,
jednak panienki miał pan lepsze.

Weronika Pytlarz



Czy to już depresja?

W okresach jesienno-zimowych często możemy usłyszeć o sezonowym spadku energii i nastroju. Jest to zjawisko, które bardzo często dotyka również młodych ludzi w wieku szkolnym. Objawia się zazwyczaj apatią, sennością, brakiem chęci do wykonywania jakichkolwiek czynności, spadkiem lub całkowitym brakiem humoru. Dzieje się tak, ponieważ nie ma słońca, które dostarcza nam niezbędną witaminę D, dni stają się krótsze, a temperatura coraz bardziej spada, przez to nie mamy ochoty wychodzić na zewnątrz, spotykać się ze znajomymi, a jedynie o czym marzymy po całym dniu w szkole, to łóżko i ciepła kołdra. Można z tym łatwo walczyć uzupełniając niedobór witamin, uprawiając sport lub zając się czymś, co sprawia nam przyjemność.

Co jeśli jednak zima się skończyła, temperatury powoli wzrastają, słońce coraz częściej wita na niebie, a my nadal odczuwamy brak energii, a wręcz czujemy się nawet gorzej?

Są czasem chwile, że otwierając oczy już wiesz, że ten dzień będzie beznadziejny. Sama myśl, że przed tobą cały dzień do przetrwania sprawia ci ból. Nie masz na to najmniejszej ochoty, ale wiesz, że musisz, więc wstajesz z łóżka i zaczynasz powoli szykować się do wyjścia. Odbicie własnej twarzy wzbudza w tobie jedynie niechęć. Cały dzień działasz jak maszyna, w kółko się dekoncentrujesz, na niczym nie potrafisz się skupić. Nie masz siły udawać szczęśliwego człowieka, tylko czasem się odezwasz lub uśmiechniesz z grzeczności. Pragniesz już tylko zamknąć się w swoim pokoju zostawiając za sobą tętniącą życiem resztę domu. Czujesz niepokój, dziwny, niezrozumiały smutek, rozczarowa-

nie swoją osobą, uczucie ciężaru, którego nie potrafisz zrzucić, zamyszkasz się w sobie coraz bardziej, mimo że tak bardzo chcesz z kimś porozmawiać, ale nie jesteś w stanie. Z bezsilności czasem płaczesz, w głowie masz bałagan. Czujesz się tak czasem?

Może wydaje ci się, że to normalne, ale tak nie powinno być. Zastanów się, czy w ostatnim czasie coś się w tobie zmieniło czy masz jakiś wewnętrzny problem, który trzeba rozwiązać. Spróbuj się przełamać i porozmawiaj o tym z zaufaną osobą, a po tym wybierzcie się razem do lekarza specjalisty, który jest właśnie do tego, żeby ci pomóc. Człowiek nie jest stworzony do tego, aby cierpieć. Warto dać sobie pomoc.

Sassy



Zimne stopy

Zimne stopy
na betonowej ulicy.
Zamieszkałe bloki,
a ulica ta sama.
Autobus z numerem czwartym
punktualnie o 12.26.

Zimne stopy
na bruku Poznańskiej.
Zimne chodniki,
zimni ludzie,
zbyt zimne lody z automatu.

Stopy poza tym, że zmarznięte
wyglądają na
pozbawione winy.
Zimni ludzie,
zimne chodniki,
zimne dwie stopy.
Autobus odjeżdża
z dwuminutowym opóźnieniem,
a w automacie
nie ma już
czekoladowych świderków.

Zimne stopy
na betonowej ulicy.
Zimnym stopom
nikt się nie dziwi.
Zimne stopy nagle
stały się normalne.

Zimne stopy, ale kim człowiek?
Poznańska zimna sama w sobie.
Bez lampy oświetlającej drogę,
bez ławek by pozbierać
zakupy z pękniętej reklamówki,
bez ludzi nie spóźnionych.

Zimne stopy rozmiaru czterdzie-
stego
miarą na oko
i zimny bruk Poznańskiej.

Kim człowiek- ważne?
Ważne, żeby nie kupować
lodów na Poznańskiej,
ważne, żeby spisać skargę
na ulicę Poznańską,
bo przecież niewinne
spóźnione pary butów.

Poznańska jest winna
w zupełności.

Weronika Pytlarz



CHRONIMY PRZYRODĘ Z LUDŹMI I DLA LUDZI

Od zarania dziejów ludzie polują. Pierwsi ludzie polowali na mamuty i innego rodzaju zwierzęta w celu pozyskania pożywienia lub materiału na odzież. Wraz z upływającym czasem, zabijali je tylko po to, by np. pozyskać ich cenne kości, przez co wiele gatunków jest bliskie wyginięcia, o ile już nie wymarła.

Obecnie ludzie zabijają zwierzęta by pozyskać pożywienie, są to stworzenia przeznaczone na ten cel. Lecz są osoby, które mordują żywe stworzenia tylko dla ich futer, z których robiona jest „ekskluzywna” odzież. Coraz więcej zwierząt dostaje „etykiety” zagrożonego gatunku.

Na świecie powstała organizacja ratująca przyrodę – WWF.

WWF jest jedną z największych na świecie organizacji działających na rzecz ochrony środowiska naturalnego. Działając od ponad 55 lat w ponad 150 krajach, WWF przyczynił się do ochrony wielu ginących gatunków zwierząt oraz cennych przyrodniczo miejsc na świecie.

W Polsce WWF działa na rzecz ochrony rzek, lasów oraz zagrożonych gatunków, m.in. wilków, rysi, niedźwiedzi, a także żyjących w Morzu Bałtyckim fok i morswinów (tzw. gatunków parasolowych). Prowadzi też działania edukacyjne i promuje rozwiązania prawne, które mogą pomóc w powstrzymaniu zmian klimatu. Od lat walczy również z przemysłem zwierząt i nielegalnym handlem zagrożonymi gatunkami. WWF jest pierwszą organizacją, która zwróciła uwagę świata na problem ginącej przyrody w Afryce. Jest także prekursorem ochrony środowiska w

Chinach. Przyczynia się do ocalenia takich gatunków jak: tygrys amurski, panda wielka czy orangutan.

MISJA WWF

Misją tej organizacji jest powstrzymanie dalszej degradacji środowiska naturalnego Ziemi i kształtowanie przyszłości, w której ludzie będą żyli w harmonii z przyrodą, poprzez:

utrzymanie biologicznej i genetycznej różnorodności świata roślin i zwierząt oraz ich naturalnych środowisk życia,

zapewnienie długotrwałego i bezpiecznego dla środowiska wykorzystania odnawialnych zasobów naturalnych,

wspieranie procesów zapobiegających zanieczyszczaniu środowiska, jego bezwzględnej eksploatacji oraz marnotrawieniu energii i zasobów Ziemi.

ADOPCJA

Na stronie internetowej WWF jest możliwość wsparcia organizacji poprzez przekazanie 1% podatku lub poprzez symboliczne zaadoptowanie zagrożonego gatunku. Można pieniądze przekazać jednorazowo lub miesięcznie w dowolnej kwocie od 40 zł do 100 zł. Za ofiarowanie danej kwoty pieniężnej otrzymamy symboliczny certyfikat adopcyjny. Do zaadoptowania są takie gatunki jak: tygrysy, rysie, niedźwiedzie, foki, wilki, morswiny i mongolskie pantery śnieżne.

WSPÓŁCZEŚNIE

W ostatnich latach „modne” stało się bycie wegetarianinem. Ludzie przestają spożywać mięso w trosce o zwierzęta. Na całym świecie w tym i w Polsce jest coraz więcej ak-

cji sadzenia drzew w trosce o naszą planetę.

Zwierzęta nie są niczemu winne. Mówmy STOP bezkarnemu morderstwu zwierząt, nie tylko tych zagrożonych, ale również, naszych pupili domowych. JA POMAGAM, TERAZ TWOJA KOLEJ. Wspomóż WWF lub zasadź swoje własne drzewko. Twoja pomoc nie kosztuje wiele. Ty praktycznie nic nie stracisz, a zwierzęta zyskają naprawdę wiele. Każda złotówka, to krok bliżej do uratowania kolejnego, niewinnego stworzenia.

Dominika



8 godzin w latach 80.

Jeśli jeszcze nie widzieliście serialu „Stranger Things” to naprawdę nie wiem co robiliście w zimowe wieczory rok temu. O tym serialu po prostu huczał cały Internet, ba, już dawno nie słyszałam tyle pochwał odnośnie jednego serialu. Zaciekawiona zaczęłam oglądać i... nie spałam całą noc, tylko dopełniałam kubek kawą. Słowo, nie da się oderwać, więc jak już zamierzacie „sięgnąć” po ten film, to przygotujcie się na 8 równych godzin przed monitorem.

Zacznę jednak od opisu. Lata 80, małe amerykańskie miasteczko (czujecie „Miasteczko Twin Peaks”?). Pewnego wieczoru w tajemniczych okolicznościach znika 12-letni Will. Wiem, wydaje się - kolejna sprawa kryminalna? Niezupełnie. Otóż mamy tu naprawdę dużo napięcia, a po pierwszych trzech odcinkach pytań jest chyba z dwadzieścia, a odpowiedzi żadnych. Dlatego właśnie sięgamy po kolejny odcinek - szukamy odpowiedzi, które twórcy stopniowo nam dawkują. Przyznam się, że już dawno nie oglądałam żadnego serialu, czy filmu z takim napięciem. Tylko jeśli chodzi o fabułę, to naprawdę mogę malutko zdradzić, gdyż jakiegokolwiek słowa więcej byłoby już spoilerem. Otóż po zniknięciu chłopca w serialu ukazwane są nam trzy historie. W pierwszej zrozpaczona matka Willa, w tej roli genialna Winona Ryder, która „kupiła” mnie całkowicie, poszukuje swojego syna, a pomaga jej przy tym komendant policji grany przez Davida Harboura (nie odstaje swoją grą, ani centymetra od Winony). Kolejna ukazuje nam losy brata zaginionego chłopca, Jonathan’a, któremu w poszukiwaniach pomaga Nancy. Ostatnia ukazuje nam losy kolegów Willa: Mika, Lucasa i Dustina, którzy spoty-

kają na swojej drodze bardzo dziwną dziewczynkę przedstawiającą się Eleven.

Chociaż jak już wspomniałam Winona mnie wprost urzekła, to jednak najmłodszym aktorom należą się prawdziwe wyróżnienia i tutaj nie przesadzam. Wszyscy spisują się bardzo dobrze, ale Eleven to prawdziwa gwiazda. Dziewczyna naprawdę niewiele mówi, ale jej mimika, gesty... Po prostu objawienie kina i trzeba tylko czekać na jej kolejne role.

Pozostałe elementy tylko dopełniają idealnej całości, do świetnie wykreowanych bohaterów i fabuły wciągającej do ostatniej minuty, dołączmy także wspaniałą oprawę wizualną, która wygląda naprawdę imponująco. Baśniowe obrazy w jednej chwili potrafią zmienić się na naturalistyczne i surowe widoki miasteczka z lat 80. Idealnie dopasowana ścieżka dźwiękowa. Mogłabym się jeszcze zachwycić, ale zwrócę jeszcze uwagę tylko na najważniejszą dla mnie rzecz w serialach.

Klimat. Jest tak cudowny, że momentami czułam się jakbym znowu miała sześć lat, a w telewizji leciał właśnie film „E.T.” Cały serial otoczony jest tą magiczną otoczką lat 80. Od kostiumów, scenografii, aż po całą baśniowość tego tytułu. Ja mogę tylko polecić wam ten film całym sercem.

J.K.

Leniwe lato

Słodkie gruszki,
wiatr na opalonych plecach
i sandały przybrudzone ziemią.
Gruszki przegniją
z czasem.
Skóra schodzi
z czerwonych pleców.
Ziemia wyblakła od światła,
ale jest.

Leniwe lato
i długie dni.
Dni przepalone.
Tylna kieszeń szortów
z zapalniczką,
włosy już prawie
blondynki z magazynu,
koszulka pobrudzona
lodami o smaku wiśni.

Wciąż mało.
Za mało wędrówek,
tych bliskich, bo marzenia
o Hiszpanii, bo tam
piękne kobiety,
bo owoce słodsze
niż gruszki z ogrodu.

Dni spod parasola.
Szare, otulone gamą
przekleństw na złość,
wciśnięte gdzieś między
rankiem, a wieczorem.

Pora odwieść.
Odwieść się
na wieszak w przedpokoju.
Ludzie.
My nagie ciała
ubrane dla bezwstydu.
My nagie dusze
schowane w ciałach
dla czego?

Słodki smak gruszki.
Gorzkie pestki pod językiem.

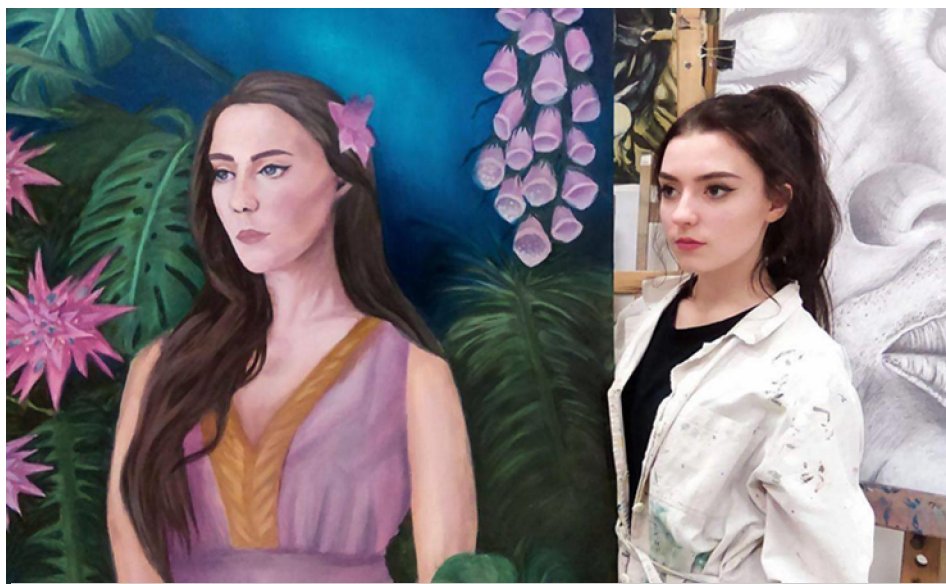
Przepalone bez sensu?

Weronika Pytlarz

Wśród dorosłych popularna jest opinia, że dzisiejsza młodzież nie ma pasji. Często mówi się, że tylko „siedzimy w telefonie” lub przed komputerem i nie rozwijamy się. Zupełnie się z tym nie zgadzę. Chodzę na zajęcia do Młodzieżowego Domu Kultury w Pile, gdzie codziennie zobaczyć można wielkie grono uzdolnionych i wszechstronnych młodych artystów, aktorów, tancerzy... Oferta zajęć jest zbyt obszerna, by wymienić jakich jeszcze entuzjastów można tam spotkać. Na zajęciach plastycznych zawsze panuje miła atmosfera. Ludzie robią sobie nawzajem herbatę i przy okazji tworzenia prawdziwych dzieł sztuki można z każdym porozmawiać. Dodatkowo, raz na jakiś czas, udajemy się na wystawy w działającym przy MDK Biurze Wystaw Artystycznych, by poszerzyć horyzonty poznając nowych twórców sztuki. Nasze zajęcia oferują również przygotowanie do egzaminów na uczelnie artystyczne oraz naukę podstaw rysunku architektonicznego.

Jolanta Śnioszek

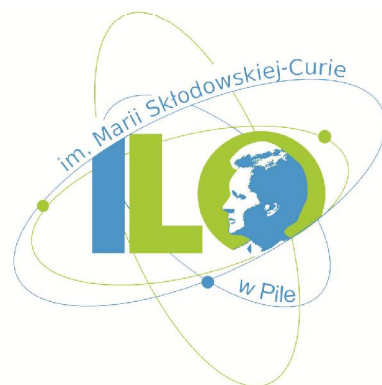
Kreatywnie w MDK



Tajemnica

W centrum nagich myśli zaklętych,
kryje się magiczny kwiat, wiecznie kwitnący.
Nieodgadniony duszy mojej najmiłszy przyjaciel.
Oko kusi swoim pięknym wyglądem,
a zapachem nieodgadnionej tajemnicy
zaprasza do biesiadowania.
Tylko serce jakby niechętnie,
zamyka się na cztery spusty.
W swojej samotności, samo jakby egoistycznie
delektuje się smakiem nigdy nie poznanej tajemnicy.

Julia Chyłek



I - UKS SMS JOKER PIŁA
2,3,4,5- uroczyste zakończenie roku
 szkolnego klas maturalnych.



Zespół redakcyjny:

red. naczelna - Matylda Błaszczuk

Weronika Pinkowska, Jagoda Nitecka, Julia Kozera, Klaudia Czaińska, Julia Rajek, Aleksandra Radtke, Aleksandra Bednarek, Krzysztof Witulski, Anna Meszyńska, Nikola Maziarz, Dominika Nowicka, Jolanta Śnioszek

opieka nad redakcją - Arleta Nowak, Monika Kubik



gazetka.lo@poczta.fm